

Dokończenie ze s. 23

jedną kobietę, przywieźli ją do centrum rejonowego pod konwojem – twarz miała ludzką, a oczy wilcze”.

Statystyka śmierci

Historycy różnią się w ocenach liczby ofiar. Szacują, że Wielki Głód pochłonął od 5 do 9 mln osób, z czego na Ukrainie miało zginąć 3-7 mln.

Dokładnej liczby nie da się ustalić, gdyż władze ZSRR nie prowadziły żadnych statystyk pomoru. Spis ludności przeprowadzono w 1926 r., następny zaś w 1937 – cztery lata po tragedii. Co więcej, wyniki drugiego spisu zostały utajnione na ponad pół wieku, a jego organizatorów rozstrzelano na rozkaz Stalina. Dodajmy, że sami demografowie wprowadzali różne „korekty”, gdyż rzetelność, jaka wylaniała się z zebranych informacji, była zbyt koszmarna.

Najlepszym źródłem pozostają akta stanu cywilnego. Niestety, w momencie największego nasilenia głodu, wiosną 1933 r., w wielu rejonach wiejskich nie rejestrowano zgonów. Znaczy też problematyki prof. Stanisław Kulczycki oraz prof. Steven Wheatcroft z Kanady twierdzą, że dla oszacowania liczby zgonów na Ukrainie w 1933 r. oficjalne statystyki należy podwoić. Na tej podstawie obaj uznali, że Wielki Głód pochłonął 3-3,5 mln istniejących ludzkich. Inni historycy, Sergiej Maksudow, dolicza osoby, które zostały zarejestrowane w tymże roku jako uczestnicy migracji – dobrowolnych i przymusowych. Zgodnie z tymi wyliczeniami liczba ofiar sięga 4,5 mln.

Oznacza to, że liczba mieszkańców Ukrainy zmniejszyła się o 10-14,5 proc. Jak pisze Wheatcroft, „były to największe straty ludności w XX w.; przewyższała je być może jedynie głód wywołany podczas Wielkiego Skoku w Chinach w latach 1958-61”. Równie tragiczne były skutki Wielkiego Głodu na ukraińskojęzycznym Kubaniu.

Natomiast sytuację w innych regionach ZSRR można – zdaniem Kulczyckiego – porównać z tą, jaka panowała na Ukrainie wiosną 1932 r., gdy głód dopiero się zaczynał, np. na Powolziu – mającym podobny obszar i liczbę ludności – z głodu zmarło blisko 370 tys. osób, czyli prawie dziesięć razy mniej niż na Ukrainie. O skali dramatu decydowały metody rekwizycji. W innych rejonach konfiskowano jedynie zboże. Na Ukrainie i Kubaniu chłopom i kolchoźnikom odbierano wszelką żywność. Na tym właśnie – powtórzmy – polegał terror głodowy.

Na wyniszczone wieś ukraińskie sprowadzono chłopów z Rosji. Przejżdżali całe kolchozy ze swym dobytkiem i inwentarzem. Według oficjalnych danych w 1933 r. na Ukrainę przesiedlono blisko 150 tys. kolchoźników rosyjskich. Tym samym poważnie zmieniła się struktura narodowościowa Ukrainy – szczególnie rejonów wschodnich, najbardziej dotkniętych klęską głodu.

Rosyjscy kolonizatorzy ze zmobilizowanymi żołnierzami i robotnikami zakładów przemysłowych w dużym stopniu przyczynili się do sukcesu kampanii siewnej 1933 r. Wyjątkowo dobra pogoda pozwoliła zebrać rekordowe plony. Klęska głodu została zażegnana, choć wypadki śmierci z tego powodu zdarzały się nadal.

Przez wiele lat prawda o Wielkim Głodzie nie mogła ujrzeć światła dziennego. Władze sowieckie gwałtownie zaprzeczały jego istnienie. Gdy w 1933 r. w prasie zachodniej pojawiły się wiadomości o dramacie Ukrainy, Kremł zaprosił parę wpływowych osobistości, by na własne oczy przekonały się, że w Kraju Rad panuje dobrobyt. Do ZSRR przyjechali wówczas m.in. angielski dramaturg George Bernard Shaw, wybitni działacze brytyjskiego ruchu socjalistycznego Sydney i Beatrice Webb oraz były francuski premier Eduard Herriot. Szczególnie gorliwie demontowali informacje o głodzie moskiewskimi korespondent „New York Timesa” Walter Duranty, który za swe „obiektywne” materiały o ZSRR otrzymał nagrodę Pulitzera. W tym czasie Stany Zjednoczone nawiązywały właśnie stosunki dyplomatyczne z ZSRR.

Milczyły również inne państwa, choć z dostępnych dziś archiwów dyplomatycznych jasno wynika, że dyplomaci sporo wiedzieli o rozgrywającej się tra-

gedii. W Polsce wiele środowisk – szczególnie ukraińskich skupionych wokół metropolity Andrzeja Szepetyckiego – chciało zorganizować pomoc dla głodujących współbraci. Moskwa odrzucała jednak wszystkie oferty, twierdząc, że informacje o głodzie są wymysłem wrogów państwa sowieckiego.

Poligon Stalina

Dlaczego reżim stalinowski wywołał Wielki Głód? Część badaczy sądzi, że chodziło jedynie o „pacyfikację” i skolektywizowanie chłopów w ZSRR, niezależnie od narodowości. Inni upatrują przyczyn w katastrofalnym nieurodzaju z 1932 r. i podkreślają kłopoty aprowizacyjne, które dotknęły cały ZSRR. Jeszcze inni – szczególnie ukraińscy – podkreślają, że u podstaw zbrodniczych decyzji stało dążenie do rozprawy z narodem ukraińskim.

Podobnie twierdzi brytyjski historyk Robert Conquest. Przypomina, że terrorowi głodowemu towarzyszył „masowy program ukraińskiej kultury, inteligencji i cerkwi. Rzekomy opór chłopów ukraińskich, którzy nie dostarczali zboża (którego nie mieli), niewątpliwie oceniano jako »nacionalizm«. Wszystko to całkowicie odnowało lezie Stalina, że problem narodowy jest w istocie problemem chłopskim. Dlatego chłop ukraiński cierpił podwójnie – jako chłop i jako Ukraińiec”.

Francuski uczone Nicolas Werth pisze natomiast w „Czarnej księdze komunizmu”: „Nie ulega wątpliwości, że chłostwo ukraińskie było główną ofiarą głodu lat 1932-33 i że ten »szturm« poprzedzony był od 1929 r. kilkoma ofensywami przeciw oskarżanej o »nacionalistyczne odchylenie« inteligencji ukraińskiej, a następnie, poczynając od 1932 r., przeciw ukraińskim komunistom. Przyjmując określenie Andrieja Sacharowa, bezsprzecznie można mówić o »ukrainofobii« Stalina. Przy czym równie ważne jest stwierdzenie, iż proporcjonalnie rzecz biorąc, represja głodem dotknęła w równym stopniu regiony zamieszkałe przez Kozaków dońskich i kubańskich, co Kazachstan”.

Zgadając się z obu autorami, wprowadźmy do nich istotną korektę. Dzięki nowym dokumentom z archiwów sowieckich można stwierdzić, że Stalin zorganizował Wielki Głód jako operację oczyszczenia i wzmocnienia przedpola na wypadek ewentualnej konfrontacji z państwami kapitalistycznymi – przede wszystkim z Polską. Nie chodziło przy tym o fobie Stalina czy jego obłądne pomysły budowania nowego społeczeństwa bezklasowego. Sowiecki dyktator uznał, że w razie wojny ukraiński ruch niepodległościowy może się okazać szczególnie niebezpiecznym wrogiem wewnętrznym. Bazy owego ruchu upatrywał zaś na wsii. Doszedł zatem do wniosku, że niedostarczenie kontyngentów zboża jest elementem świadomej gry politycznej prowadzonej przez zwolenników ukraińskiej odrębności („petlurówców”) i polską agenturę.

Gorliwie OGPU dostarczyło „materiał dowodowy” dla poparcia tej szalonej tezy. Stalin zaś w charakterystyczny dla siebie sposób dokonał operacji prewencyjnej, eksterminując element wrogi. Skoro – jak sądził – jednym z podstawowych celów interwencji państw kapitalistycznych jest oderwanie Ukrainy od ZSRR, trzeba podjąć stosowne środki. Dlatego prezydentował gigantyczny program zbrojeniowy mający na celu m.in. – jak sam się wyraził – „przekształcenie Ukrainy w prawdziwą fortecę ZSRR, w prawdziwie wzorcową republikę”. I dlatego postanowił rozprawić się z chłopami, dla których nie było miejsca w owej fortecy.

Podstawowe decyzje w sprawie Wielkiego Głodu podjął w lipcu i sierpniu 1932 podczas wyprawczyku w Soczi. *Hotelodomor* był prostą konsekwencją powyższych wówczas postanowień.

Ukraina stanowiła poligon, na którym Stalin wypróbował swą technologię władzy – wykorzystaną później podczas czystek z okresu Wielkiego Terroru (1937), deportacji „niepewnych” narodów i mniejszości narodowych (1944-45) czy kampanii antysemickiej (początek lat 50.).

*MIROSLAW CZECH – członek Rady Krajowej Unii Wolności, działacz Związku Ukraińców w Polsce. Artykuł jest fragmentem jego przygotowywanego do druku książki poświęconej historii Ukrainy w latach 30.

Chłopski ród Bytnarów zrosł się z ojczyzną, więc musiał podzielić jej los.

Pozostał po nim tylko legat patriotyzmu, gorliwości i wierności, traktowanych stale z tą samą dziecięcą dosłownością – pisze w rocznicy akcji pod Arsenalem i odbicia Jana Bytnara „Rudego”

ANDRZEJ ROMANOWSKI

Od jak dawna karmiono mnie opowieściami o mym wuju Janie Bytnarze „Rudym”, przekonuję się dziś, wspominając pierwszy dziecięcy odruch. Kiedy bowiem usłyszałem, że „wujka Niemcy pobili, a koleczy go odbili”, uznałem, że bili jedni i drudzy... A to znaczy, że musiałem być jeszcze bardzo mały. I znaczy też, że kilkadziesiąt już lat żyję w kręgu tego bohatera i nie bardzo wiem, dlaczego – tyle pisząc o historii – o nim nie nigdy nie napisałem.

W istocie jednak, coż można było pisać po „Kamieniach na szaniec” Aleksandra Kamińskiego, księżce mojego dzieciństwa? I jak można było pisać o tym, co w życiu Bytnara było próbą najważniejszą – o trzydniowych torturach? A wreszcie, czy mówienie o „Rudym” nie mogłoby być odczytane jako „podbijanie bebenka”, dodawanie splendoru sobie samemu? I czy nie byłoby sprzedawaniem rodzinnej prywatności?

Dopiero dziś, w 60. rocznicę akcji pod Arsenalem, myślę, że może jednak trzeba opowiedzieć dzieje rodu Bytnarów. Chłopskiego rodu, który dostał się na karty historii Warszawy i Polski, zabyłszy ołśniewająco i spalił się natychmiast na ofiarnym stosie.

Chłopi polscy

Byli bowiem Bytnarowie rodziną chłopską osiadłą we wschodniej Małopolsce – we wsi Ostrów między Przeworskiem a Kańczugą. Obco brzmiące nazwisko miało pochodzić od rajtara szwedzkiego, który podczas potopu (a może raczej podczas wojny północnej na początku XVIII wieku) dostał się do niewoli i pozostał w Polsce. Kolejne pokolenia Bytnarów przychodzili na świat w Ostrowie, żenili się, płodzili dzieci i umierali.

Maciej Bytnar, dziadek „Rudego”, był zapewne pierwszym, który urodził się po zniesieniu pańszczyzny. Ten wiejski muzykant wędrował ze swą kapelą po dwóch krajach i chałatach bogatych chłopów. Gdy z początkiem lat 80. XIX wieku grał na dożynkach u rodziny Turnauów w Urzejowicach, wpadła mu w oko urodziwa dziewczynka Katarzyna Chmura ze wsi Siedleczka – również sponi Kańczugi.

Ślub dziadków „Rudego” odbył się w roku 1882 w Ostrowie. Potem jednak płynęły lata i na ostrowskiej Bytnarówce widać nie było dzieci. Maciej wyrzucił tożność, więc zrozpaczona kobieta w intencji poczęcia dziecka odbyła pielgrzymkę do budowanej w Przemysku Kalwarii. Ale nie była to zwykła pielgrzymka. Katarzyna pościła całą drogę, a kilkadziesiąt kilometrów odległość z Ostrowa do Przemysła przemierzyła częściowo na kłęczkach. Jednak wrócić o własnych siłach już nie mogła. Zaalarmowany Maciej wyjechał po żonę wozem, a widok jej kolan w ropięjących ranach i strupach wywarł na nim wstrząsające wrażenie. Nie tylko poniechał przesiadki, lecz zaczął swą Kasię obdarzać dawną czułością.

I tak oto, dzięki modlitwom i ofierze matki, wszystko się w rodzinie zmieniło – i w dziewięć miesięcy później urodził się Staś, przyszły ojciec „Rudego”.

Po dalszych czterech latach, w roku 1901, Maciej Bytnar wyjechał za chlebem do Ameryki, by nigdy już do Ostrowa nie wrócić. Wkrótce potem jego syn zaczął wykazywać duże zdolności – służyć przy mat-

Nie ma już



Jan Bytnar, 1939 r.

ce w rodzinie jakichś austriackich „grafów”, szybko opanował język niemiecki, a później, gdy Katarzyna wynajęła swą chałupę szkole wiejskiej, w której zarabiała jako służąca i kucharka, zaczął chłonąć nieznaną mu dotąd świat książek.

W dodatku na drodze życiowej Stasia stanął jego kuzyn Kuba Bytnar – syn Tomasa, brata Macieja – mój przyszyły dziadek. Kuba był pięć lat starszy i jako uczeń seminarium nauczycielskiego w Rzeszowie uczył stryżkowego brata pisania i rachunków. Staś mógł więc pojąć od razu do drugiej klasy szkoły ludowej w Ostrowie. Potem uczył się w Kańczuce, wędrując codziennie osiem kilometrów w obie strony, a na koniec w ślad za Kubą poszedł do seminarium nauczycielskiego. Tu też, w Rzeszowie, zetknął się ze skautingiem i z ruchem strzeleckim. Poznał też rok od siebie starszego Leopolda Kulę, pseudonim „Lis”.

Miał 17 lat, gdy wybuchła I wojna światowa. 22-letni nauczyciel wiejski Jakub Bytnar poszedł do Legionów, więc Stanisław nie miał wątpliwości, że musi się znaleźć obok swego mistrza. Uciekł z rzeszowskiego internatu – na związykach prześcieradłach opucił się z pietra – i pierwszym pociągiem pojechał do Krakowa. Nie znalazł kuzyna, który walczył już na froncie, ale i tak we wrześniu 1914 r. wymaszerował z krakowskich Oleandrów – zapewne z drugą kompanią („rzeszowska”) Lisa-Kuli.

Nie miał jednak szczęścia – 19 listopada, w końcowej fazie bitwy pod Krzywopłotami, został ciężko ranny w płuca i wątrobę i obok dziesiątek trupów zalegił pobojowisko. Zdrzął trafić na listę poległych, został oplakany przez kuzyna i przez matkę, która wpadła w rozpacz. Tymczasem podczas ładowania trupów na wozy ktoś wyczuł puls chłopaka. Stanisław przeżył, choć resztę wojny spędził na kucjach: w Zakopanem, Cieplicach, Wiedniu...

Oświaty kaganiec

Tak oto, „pieczętując krwią”, chłopski ród Bytnarów wszedł w szeregi polskich bojowników o wolność. W przypadku Stanisława proces ten dokonał się ostatecznie w 1919 r. w Krakowie – na kursach nauczycielskich znanego pedagoga Henryka Rowidę. Ten ochotniczo Zyd (naprawdę nazywał się Naftali Herz Kanarek) był krajaniem z Rzeszowa. Zyd uczony chłopca miłości do ojczyzny – to była Polska właśnie: nowa, demokratyczna...

Podobny szlif ideowy otrzymała naręczona Stanisława 18-letnia Zdzisława Re-

chulówna, córka cesarsko-królewskiego urzędnika z Kolbuszowej. Ostatecznie 2 sierpnia 1920, w najgorętszych dniach ofensywy bolszewickiej, oboje wychowanek jako służąca i kucharka, zaczął chłonąć nieznaną mu dotąd świat książek.

W dodatku na drodze życiowej Stasia stanął jego kuzyn Kuba Bytnar – syn Tomasa, brata Macieja – mój przyszyły dziadek. Kuba był pięć lat starszy i jako uczeń seminarium nauczycielskiego w Rzeszowie uczył stryżkowego brata pisania i rachunków. Staś mógł więc pojąć od razu do drugiej klasy szkoły ludowej w Ostrowie. Potem uczył się w Kańczuce, wędrując codziennie osiem kilometrów w obie strony, a na koniec w ślad za Kubą poszedł do seminarium nauczycielskiego. Tu też, w Rzeszowie, zetknął się ze skautingiem i z ruchem strzeleckim. Poznał też rok od siebie starszego Leopolda Kulę, pseudonim „Lis”.

Miał 17 lat, gdy wybuchła I wojna światowa. 22-letni nauczyciel wiejski Jakub Bytnar poszedł do Legionów, więc Stanisław nie miał wątpliwości, że musi się znaleźć obok swego mistrza. Uciekł z rzeszowskiego internatu – na związykach prześcieradłach opucił się z pietra – i pierwszym pociągiem pojechał do Krakowa. Nie znalazł kuzyna, który walczył już na froncie, ale i tak we wrześniu 1914 r. wymaszerował z krakowskich Oleandrów – zapewne z drugą kompanią („rzeszowska”) Lisa-Kuli.

Nie miał jednak szczęścia – 19 listopada, w końcowej fazie bitwy pod Krzywopłotami, został ciężko ranny w płuca i wątrobę i obok dziesiątek trupów zalegił pobojowisko. Zdrzął trafić na listę poległych, został oplakany przez kuzyna i przez matkę, która wpadła w rozpacz. Tymczasem podczas ładowania trupów na wozy ktoś wyczuł puls chłopaka. Stanisław przeżył, choć resztę wojny spędził na kucjach: w Zakopanem, Cieplicach, Wiedniu...

Nie miał jednak szczęścia – 19 listopada, w końcowej fazie bitwy pod Krzywopłotami, został ciężko ranny w płuca i wątrobę i obok dziesiątek trupów zalegił pobojowisko. Zdrzął trafić na listę poległych, został oplakany przez kuzyna i przez matkę, która wpadła w rozpacz. Tymczasem podczas ładowania trupów na wozy ktoś wyczuł puls chłopaka. Stanisław przeżył, choć resztę wojny spędził na kucjach: w Zakopanem, Cieplicach, Wiedniu...

Przeto 23 do przczytoła sJędzą i ncW pro wcz w K „Ja stał tera na p pon I c Slec Jan nie wi cji. dzie najł tow „I nym nia staw i głc czer tami no na k pany wtec Po wów ka: „ ce st dziły ny „I wędz celu (...). góln i poc A j zacc dużz murczy r czasy razy. nar c blizn w kta, niem stawi i nie ileż niew niact do z rąk i „Ska na ko Stana rego „Jak duje i chłop go” b roczz dania w po detern rzyzny. grzyn krwaw Ale dciact tylko ale też wcho cielsk nowa, ofiaro two hr którą i którą studos Lecz w ur Polsce

„Bicie trwało bez ustanku”

Fenomen „Rudego” – jego działalność w okupacyjnym małym sabotażu i w akcjach zbrojnych, a następnie jego bohaterkie milczenie podczas okrutnej szklanej gestapo – jest niemożliwy do zrozumienia bez tej rodzinnej tradycji

z Bytnarów

z Bytnarów

z Bytnarów

z Bytnarów

z Bytnarów

z Bytnarów

z Bytnarów

z Bytnarów

z Bytnarów

z Bytnarów

z Bytnarów

z Bytnarów

– bo to przecież Polska dała wykształcenie, godziwy poziom życia i przestronne mieszkanie w stolicy. To Polska w gruncie rzeczy rodzinę Bytnarów stworzyła, zapewniła jej pozycję społeczną i ów status inteligencji, równy rodem starym, może nawet o tradycjach szlacheckich. Więc skoro się Polsce tyle zawdzięcza, to jak nie wytrzymać tego drobiazgu – bólu masykowanego ciała?

Tak oto „Rudy” ze swą prostoduszną jednoznacznością został na swe bohaterstwo „skazany”... Czy mogło mu to pomóc? Chyba akurat odwrotnie! Świadomość, że ostatnia droga wyjścia została zamknięta, musiała jedynie wzmacniać mękę.

Rezultat był w każdym razie jeden – Bytnara, po trzech dniach odbitego przez kolegów, w żaden sposób nie można już było uratować. Jego nabrzmiałe, spuchnięte ciało wyglądało jak silnie opalone, nie wiadać było na nim żadnego sińca, natomiast w wielu miejscach narosły skrzepy zaropiałej krwi. Lekarze czegoś takiego w życiu nie widzieli; twierdzili, że ciało było „równomiernie rozbite”. Moja ciotka Zdzisława Bytnarowa wspominała potem często ostatnie spotkanie z synem w mieszkaniu prof. Gustawa Wuttke przy ul. Kazimierzowskiej 15. Na pytanie, co go boli, Janek poruszył jedynym nieobandażowanym palcem dłoni. Tylko to jedno miejsce – centymetr kwadratowy – uchroniło się przed rękami siewczki. Tylko ono reagowało na – tak bardzo niezwykły – brak bólu w zmiażdżonym ciele.

Trzy legendy

Dlaczego odbito „Rudego”? Odpowiedź najbardziej racjonalna brzmiałaby tak: bano się, że zacznie spać. Lecz przecież nikt nigdy nie żył takich obaw! Przeciwnie, „Rudego” byli wszyscy pewni. Wiedziانو, że chłopak przed jej zginie, niż cokolwiek powie.

A skoro tak – to druga racjonalna odpowiedź musiałaby być dokładnie odwrotna i powinna brzmieć: zostawić go! Po przeciwieństwo nie sposób mu pomóc! Jedynie,

AKCJA

26 MARCA 1943 ROKU

Meldunek Florian Marciński, naczelnika Szarych Szeregów, skierowany do dowódcy Kedywu Komendy Głównej AK:

„Dnia 26 bm. za pozwoleniem p. Lińskiego [mjr. Jona Kiwerskiego] wydalem rozkaz oddania więźniów przewożonych w tym dniu z Szuca na Pawiak. Akcję przeprowadził specjalny oddział Szarych Szeregów Chorągwi Warszawskiej złożony z 25 ludzi pod osobistym dowództwem Komendanta Chorągwi D-ha »Orszy«. Akcja miała na celu odbicie hufcowego I Hufca Starszoharcerskiego D-ha Jana Rudego, aresztowanego w dniu 23 bm., którego gestapo badało w sposób bestialski w ciągu dni: 23, 25 i 26.

Akcja została uwieńczona pełnym sukcesem. Uwolniono: D-ha Jana Rudego i 24 więźniów politycznych, w tym drugiego hufcowego Hufca Starszoharcerskiego na Pradze – Ostrowskiego.

Straty własne: dwóch ciężko rannych i jeden aresztowany. Z więźniów: jeden mężczyzna został ponownie schwytany około 40 minut po akcji w pobliskich ruinach i jedna kobieta została w czasie akcji ranna, którą też należy uznać za straconą.

Straty nieprzyjaciela: na pewno sześciu zabitych, prawdopodobnie trzech dalszych zabitych i trzech rannych (w zabitych na pewno jeden granatowy i prawdopodobnie też jeden). Zniszczono jedną ciężarówkę nieprzyjaciela. Zdobyto dwa auta, z tego jedno później porzucono, jeden [pistolet] walter.

Za przeprowadzenie akcji tej prosię o mianowanie dowódcy oddziału D-ha »Orszy« oficerem czasu wojny, a pięciu uczestników za męstwo, odwagę i odwagę i bohaterskie poświęcenie – udekorowane odznaczeniami bojowymi”.

W akcji zostali ciężko ranni Maciej Aleksy Dawidowski, „Głizda” i Tadeusz Krzyżewicz, „Budygjan” – obaj zmarli następnego dnia. Aresztowani podczas odsłoku po akcji Hubert Lenk, „Hubert” został zamordowany przez gestapo.

Broniewski, „Orsza” dał gwizdkiem sygnał do rozpoczęcia walki.

Kiedy czytamy polskie biografie dwóch minionych wieków niewoli, nie ma chyba sprawy równie poruszającej. Historia odbicia „Rudego” stała się opowieścią-legendą traktującą o lojalności, solidarności i przyjaźni – uczuciach tak potężnych, że dokonujących niemożliwego. To rzecz o ofierze z własnego młodego życia, oddanego za życie przyjaciela. Za życie – czy raczej za zgon? Lecz skoro przyjaciel mógł umrzeć w objęciach najbliższych osób? Skoro można było spełnić jego ostatnie życzenie i przeczytać mu „Testament” Słowackiego?

„»Rudy« – pisze Kamiński – trzymał w dłoni rękę »Zośki« i szepem powtórzył sinymi wargami jedną ze zwrotek: »A kiedy trzeba, na śmierć niech idą po kolei, jak kamienie przez Boga rzucać na szaniec«”.

Najmłodszy z Bytnarów umierający z wierszem Słowackiego na ustach... W opowieści o społecznym awansie rodu doszliśmy do punktu kulminacyjnego.

A przecież popatrzy na to i z drugiej strony, „Zośka” – syn profesora Politechniki Warszawskiej, „Aleks” Dawidowski – syn dyrektora warszawskiej fabryki oraz 24 pozostałych warszawiaków – wszyscy oni zrobili coś niewyobraźnego dla chłopaka „z zewnątrz”, dla przybysza. Jakże silne musiało być zakorzenienie Bytnarów w świecie warszawskim; jak bardzo syn i wnuk galicyjskiego chłopca musieli czuć się w stolicy w sobie; jak bez reszty musieli zostać zaakceptowani. I wreszcie – jak potężna musiała być osobowość samego „Rudego”! To przecież dla jego uwolnienia zmobilizowano – oprócz 26 bojowców – stuosobowe zaplecze. To dla Bytnara warszawicy postawili na nogi swe miasto.

Walka zbrojna o niepodległość Polski... Niedyś, 13 listopada 1904 r., została ona wzmocniona w Warszawie na placu Grzybowskim – rozganiani przez policję manifestanci PPS wyciągnęli zza pachy brauningi i zaczęli strzelać. Podobne wznowienie walki przeżyła Warszawa 26 marca 1943 r. o godz. 17.30 w zbiegu ulic Długiej i Bielańskiej. Atak na więźniarkę przewożącą Bytnara, siedmiominutowa wymiana ognia i 15-minutowe dalsze działania w centrum stolicy, uwolnienie „Rudego” i 20 innych więźniów, a wreszcie trwająca kolejne pół godziny

szy do boju warszawskie getto. Prawie rok później zginie w zamachu w centrum stolicy szef policji Kutschera. Po półtora roku wybuchnie kolejne powstanie – tym razem obejmie całą Warszawę. I tak oto stajemy w obliczu drugiej legendy „Rudego”: jego aresztowanie stało się rzeczywistą kamykiewiczem, który uruchomił lawinę. Choć „Orsza” Broniewski, dowódca akcji, i „Zośka” Zawadzki, jej inicjator, wskrzyszając w kraju „walkę zbrojną o niepodległość Polski”, nie mogli zdawać sobie sprawy z konsekwencji swego czynu. A tym bardziej z tego, że będzie to walka na śmierć i życie, że zakończy się ona przegraną i że przyniesie zagładę Warszawy.

Okazało się to w gruncie rzeczy już najzwyklej. Odwet niemiecki za Arseniał był przerażający – 27 marca 1943 r. na dziedzińcu więziennym Pawiaka rozstrzelano 140 Żydów i Polaków. Dowiedziałem się o tym wydarzeniu dopiero w wieku dojrzałym i przyznam, że do dziś jestem bezradny. Kogo rozstrzelano? Jakże były nazwiska tych ludzi? Ich wiek, płeć i biografie? Jakże były ich przewinienia wobec okupanta? Czy musieli dać głowę tak czy inaczej, czy też byli zakładnikami ujętymi w łapance? Czyżby więc Arseniał miał także trzecią, tym razem czarną legendę?

Być może da się ustalić personalia zamordowanych, choć – o ile wiem – nie ma ich w podstawowych opracowaniach. Ale i tak nie miałbym sił tych faktów zgłębiać. Bo choć właściwie mógłbym rzec cieniem ludzi zabitych w akcie zemsty za uwolnienie mojego wuja? Jedynie, co mogę, to dłużej żyć nie przemilczać, bo na ogół milczano o nich bardzo często – tak jak bywają świadkami zwinili, jakby Arseniałowi odebrali jego patriotyczną jednoznaczność.

A przecież jednoznaczność akcji nigdy nie była i nie jest zagrożona. Ani przed zgon od rąb katuszy kolegów Bytnara – Aleksego Dawidowskiego, Tadeusza Krzyżewicza i Huberta Lenka – ani przed śmiercią (od polskiej kuli) więźniarki Haliny z Zawadzkiej Siemińskiej, skądinąd ciotki „Zośki”, ani przed kolejne represje niemieckie – na rodzinach Trzczińskich i Zdanowiczów. Te wszystkie fakty to też jest prawda o Arseniale, o tej walce na śmierć i życie, którą w obronie wujka wszczęła Polska. Więc tym bardziej mam obowiązek wyznać: za ocalenie Bytnara (oraz 20 więźniów, w tym Henryka Ostrowskiego) oddali życie inni, w tym 140 anonimowych, nieznanych ludzi. To wszystko są ofiary Arseniału.

Koniec rodu Bytnarów

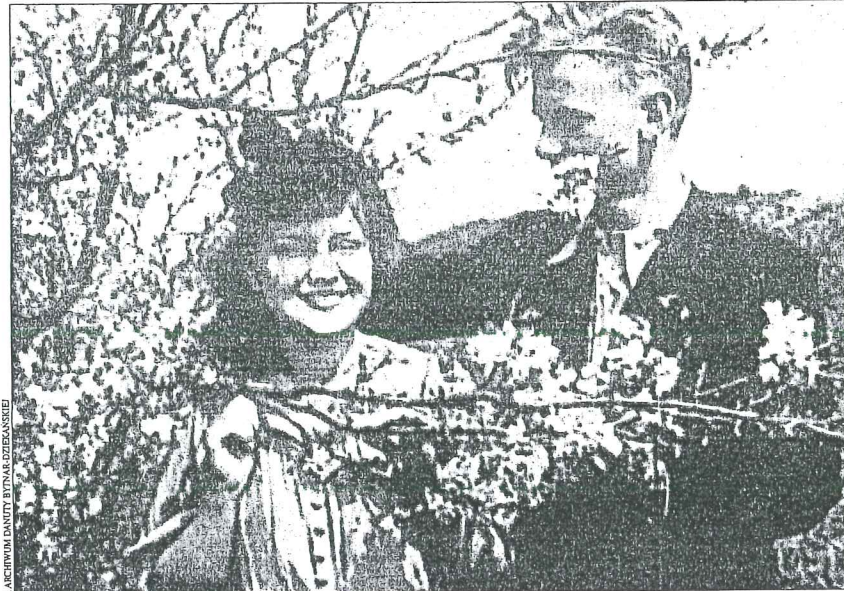
Ofiarę złożył też ród Bytnarów – Arseniał stał się początkiem jego końca.

„Rudy” umarł z ran 30 marca 1943 r. – w tydzień po aresztowaniu. Stanisław – bezradny świadek męki syna na Pawiaku – został dwa miesiące później zesłany do Auschwitz. Doczekał ewakuacji obozu, ale w styczniu 1945 r., tuż przed uwolnieniem, zmarł na tyfus podczas transportu do Dachau. Katarzyna z Chmurów Bytnarowa, od której cała ta historia się zaczęła, przeżyła kolejno wnuka i syna – zmarła dopiero po wojnie. Jakub Bytnar, wychowawca młodego Stanisława, umarł w Łodzi w roku 1966. Matka „Rudego” Zdzisława Bytnarowa, „Matula polskich harcerzy”, a moja ciocia Zdzicha, zmarła w Warszawie w roku 1994.

Na Bytnarówkę w Ostrowie żyła długo siostra Jakuba Katarzyna Stęcel. W pachnącym czystością chłopskim domu odwiedziłem ją w latach 80., tuż przed jej śmiercią. Ostatni Bytnar – Zdzisław, brat mojej mamy, dyrygent, skołigany przez małżeństwo z rodem hrabiów Tyszkiewiczów – zmarł w Sopocie w roku 1992. Nie pozostawił potomstwa.

I tak oto nie ma już Bytnarów. W historię i kulturę Polski wdarli się z impetem chłopskiej młodzieży wygodniejszą biernością pokoleń. Zrosli się z ojczyzną, więc – zdawało się – musieli podzielić jej los. Pozostał po nich tylko legat patriotyzmu, gorliwości i wierności, traktowanych stale z tą samą dziecięcą dosłownością. Ba zgodność słów z czynami była tu – jak w pieśni legionowej – „mocniejsza niżli śmierć”.

* ANDRZEJ ROMANOWSKI – historyk literatury, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, były redaktor „Tygodnika Powszechnego”. Ostatnio wydał książkę „Jak oszukać Rosję? Losy Polaków w XVIII-XX wieku”



Jan Bytnar ze swoją przyjaciółką Maryną Trzczińską, 1942 r.

co można zrobić, to zmienić konspiracyjne lokale. Sam zaś „Rudy” musiał zostać spisany na straty – tak jak przed miesiącem zrobiono to z Janem Piekalkiewiczem, aresztowanym delegatem rządu na kraj, wicepremierem Rzeczypospolitej.

A jednak Tadeusz Zawadzki „Zośka”, najbliższy przyjaciel Bytnara, od początku nie miał wątpliwości – Szare Szeregi w imię najwzajemniejszej ludzkiej solidarności muszą odbić dowódcę hufca „Południe”, jednego ze swych charyzmatycznych przywódców. W istocie „Rudy” – pisze Tomasz Strzembosz – „był jedną z najsilniejszych indywidualności Grup Szur-

mowych i współtwórcą panującej w nich atmosfery. (...) Jest uderzające, że po aresztowaniu „Rudego” „Zośka” natychmiast powziął plan odbicia go z rąk gestapo, podczas gdy aresztowanie Henryka [Ostrowskiego], równorzędnego mu hufcowego Grup Szturmowych (na Pradze), nie zmobilizowało oddziału do akcji odbicia”.

26 marca 1943 r. po południu Florian Marciński, naczelnik Szarych Szeregów, usłyszał na planie Trzech Krzyży od majora Jana Kiwerskiego, dowódcy oddziału dyspozycyjny Kedywu, oczekiwane słowo: „Trzaskać!”. Godzinę później na rogu Długiej i Bielańskiej Stanisław

seria starć i walk ulicznych w różnych punktach miasta – wszystko to wyglądało znacznie poważniej niż dawna demonstracja na placu Grzybowskim, zdawało się początkiem oczekiwanego powstania. W rzeczywistości był to – podobnie jak przed 40 laty – psychologiczny punkt zwrotny. Jeszcze tego samego dnia zorganizowany i uszczęśliwiony Emil Fieldorff „Nil”, komendant Kedywu, składał raport o odbiciu Bytnara szefowi sztabu AK, generałowi „Grzegorzowi” – Tadeuszowi Pelczyńskiemu.

Warszawa była i po Arseniale to już inne miasto. W niespełna miesiąc później tu-